

„Znowu idą Święta”

Świąteczna rozmowa z Kabaretem OT.TO

*



Kabaret OT.TO, fot. Agnieszka Paszyńska

Nikt chyba nie przypuszczał, że po ponad dwudziestu latach Ci trzej: **Wiesław Tupaczewski, Andrzej Tomanek i Ryszard Makowski** znów staną wspólnie na scenie oraz, by razem będą

pracować w studio nagraniowym. A jednak zgotowali swoim fanom mikołajowo-świąteczny prezent artystyczny!

*

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz (*Wielka Brytania*):

“Znowu idą Świąta” - 18 listopada 2022 roku swoją premierę miał singiel promujący całą świąteczną płytę Kabaretu OT.TO. Jakie przesłanie niesie ten utwór?

OT.TO:

Zaczęliśmy od tego utworu, bo jego tekst dotyczy najpierw listopada: „Choć dopiero jest listopad to nie będzie żadnym *faux pas*, by prezenty kupić już”. Następnie tekstowo przechodzimy przez Black Friday do samych Świąt. Jest to taka uniwersalna piosenka przedświąteczna, która ma nas powoli wprowadzić w bożonarodzeniowy nastrój i przypomnieć normalne Świąta. Ostatnie lata, niestety, odciskały swoje piętno także na nich.

Czy wspólne spotkanie trzech członków grupy zapowiada jedynie okazjonalny, wspólny krążek “Wesołych Świąt”, czy też wracacie na scenę?

Trudno mówić o spotkaniu okazjonalnym. Praca nad tym

wydawnictwem trwała już w marcu i kwietniu tego roku, kiedy to postanowiliśmy napisać nowe piosenki. Potem były aranżowane przez Wojciecha Kostrzewę, a następnie miały miejsce próby z Chopin University Big Band, który prowadził Piotr Kostrzewa, tata Wojtka. Kolejny etap stanowiły nagrania w studiach Polskiego Radia realizowane przez Rafała Paczkowskiego. Teraz trwa intensywna promocja płyty. Powstała również wersja telewizyjna tych piosenek dla TVP. Poza tym w czerwcu wystąpiliśmy na Festiwalu w Opolu. Trudno mówić o powrocie, bo kabaret OT.TO, pomimo dwudziestojednoletniej absencji Ryśka, działał. Po jego powrocie można mówić o nowym otwarciu. (uśmiech!)

Jak doszło do tej ponownej współpracy, na którą ogromnie cieszą się sympatycy Kabaretu?

Pod koniec 2021 roku doszło do spotkania Wieska i Ryśka. Po tej rozmowie okazało się, że dawne więzy nie zerwały się całkiem i postanowiliśmy wrócić do działań, które dały nam popularność w latach dziewięćdziesiątych. Niestety Andrzej Piekarczyk, który już wcześniej zapowiedział, że chce skończyć działalność estradową, nie dał się przekonać do tej nowej (choć starej) formuły, ale być może pewnego dnia zechce wrócić i tak jak czekało miejsce na Ryśka, czeka i na niego.

Pomimo swego rodzaju przerwy w Waszej współpracy

fenomen OT.TO trwa. W ostatnim rankingu “Plejady” zajęliście piąte miejsce, pomimo braku czynnej aktywności na scenie jako grupa.

Jak już wspomnieliśmy, Kabaret OT.TO nigdy nie zaprzestał działalności. Może ostatnio był trochę mniej aktywny medialnie, także z powodu pandemii, ale wszystkie lata aktywności zostały wzięte pod uwagę w tym rankingu i, jak się tam dobrze przyjrzeć, można mówić nawet o czwartym miejscu.

Jak sądzicie, co decyduje o takim sukcesie OT.TO? Nie chcę niczego sugerować, ale myślę, że na tle innych kabaretów z lat 90. coś zdecydowanie Was wyróżniało i nie zgubiliście tego po dziś dzień?

Naszym wzorem były kabarety z dwudziestolecia międzywojennego, mieliśmy nawet składankę piosenek z tamtego okresu, jak i wspaniałe kabarety z PRL-u, bo to paradoksalnie był dobry czas dla satyry. Zaczynaliśmy zresztą na początku pięćdziesiątych lat u Janka Pietrzaka w Egidzie. Natomiast stworzyliśmy własny styl, bo czasem nam było nawet bliżej do rewelersów, niż do kabaretu typowo skeczowego. Podczas pracy nad płytą *Wesołych Świąt* poczuliśmy wręcz młodzieńczą energię, która nas niosła na początku działalności.



Kabaret OT.TO, fot. Agnieszka Paszyńska

Plany OT.TO? Co, gdzie, kiedy i... dlaczego? (uśmiech!)

Po pierwsze udało nam się odkupić nasz katalog, dziesięć płyt, z dziewięćdziesiątych lat od firmy, która je posiadała i będziemy czynić starania, żeby nasze nagrania zaistniały ponownie.

Oczywiście także w Internecie. Chcemy też opracować materiały video z tamtych lat. Wiele osób nas jeszcze pamięta, ale wyrosło już nowe pokolenie, które za dobrze nie zna OT.TO. Chcemy zadbać o nasz dość pokaźny dorobek. Współpraca z Big Bandem okazała się na tyle owocna, że zamierzamy ją kontynuować i nagrać pogodną, rytmiczną płytę na lato. Poza tym będziemy realizować programy telewizyjne i radiowe, a także nie

zapomnimy o scenie, bo spotkania z widzami to niezwykle przyjemny aspekt naszej profesji.

Dziękuję bardzo za rozmowę i życzę Wesołych Świąt!

rozmawiała: Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz

*

„Znowu idą Świąta” - najnowszy singiel Kabaretu OT.TO



Powrót Norwida

Rozmowa z Markiem Proboszem, aktorem i reżyserem monodramu Kazimierza Brauna, nagrodzonego w listopadzie 2022 r. podczas Festiwalu United Solo w Nowym Jorku nagrodą BEST NEW YORK PREMIERE.



Marek Probosz jako Norwid w monodramie „Powrót Norwida”, Festiwal NNW w Gdyni, fot. arch. M. Probosza

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*):

Monodram napisany przez prof. Kazimierza Brauna pt. "Powrót Norwida" powstał w pandemii. Jak pracuje się w izolacji, reżyserując samego siebie?

Marek Probosz (*Santa Monica, Kalifornia*):

Bezludna wyspa zmusza do stworzenia świata wyobraźni, wysiłków, w których pojawiają się duchy tych, którzy tu byli przed nami i nie mieli łatwiejszej drogi. Norwid przyszedł do mnie właśnie tak, z westchnień, z mocy samotności, z ciszy i skupienia, z szeptów fal oceanu, nad którym przechadzałem się co dzień, rozmawiając z nim, wsłuchując się w jego myśli, sens istnienia, bicie serca i w cały wszechświat. Kto kogo reżyserował? On mnie, czy ja jego? Nie wiem. Było nas dwóch.

Akcja sztuki Kazimierza Brauna dzieje się w przytułku w Paryżu - w Zakładzie św. Kazimierza, gdzie Norwid zamieszkał w 1877 r. W pustej celi rozgrywa się dramat emigranta, Polaka i artysty, opuszczonego, niezrozumiałego. Czy to samo miejsce jest przestrzenią Twojego spektaklu?

Akcja mojego monodramu zaczyna się w metropolii XXI wieku, mój Norwid jest współczesny, obdarty, bezdomny. Jawi się jako

pielgrzym z worem na plecach. Wkracza na scenę, jakby przed chwilą ktoś przegnał go spod mostu w Nowym Jorku czy w Los Angeles. Psy wciąż za nim ujadają, jedynym bezpiecznym schronieniem jest arkusz czystego papieru pośrodku sceny, to jego wewnętrzna przestrzeń, tam przez 90 minut spektaklu pisze pamiętnik artysty...

Ogryzmołony i w sobie pochylon –

Obłądny!... ależ jakże rzeczywisty!

Czym jeszcze różni się Twój monodram od pierwowzoru ?

Kazimierz Braun przysłał mi wspaniały scenariusz, który liczył 35 stron. Nogi mi się ugięły. Wiem ile to pracy. Po kilku miesiącach ściałem go do 18-tu stron, które były kwintesencją mojego stanu ducha. Usłyszałem swój głos, szloch i zachwyt. To minimalistyczny dialog aktora i pianistki, słowa i muzyki. Norwid pulsuje emocją i myślą w dźwiękowej rzeczywistości. Kostium, scenografia, rekwizyty, język ciała i aktorska interpretacja są dzisiejsze. Jak powiedziałem, nie stylizuję paryskiego przytułku z 1877 r., kreuję 2022 rok!

Scena ograniczona jest prostokątem białego papieru, który reprezentuje duchową i materialną rzeczywistość bohatera. To

skrawek bezdomnego świata emigranta, stan jego umysłu. W świecie skrajnych napięć, buntu i żarliwej intelektualnej polemiki, papier jest szarpany, zapisywany i rwany na strzępy. Widza czekają wielkie emocje i niespodzianki.

Czesław Miłosz, laureat literackiego Nobla z 1980 r. napisał: *To wielka literatura, w której powiedziane zostało wszystko, co wciąż jest dla nas najistotniejsze. To, co Norwid mówił na każdy temat w XIX wieku, pozostaje aktualne w wieku XXI.*



Marek Probosz jako Norwid w monodramie „Powrót Norwida”, Żory, fot. Ireneusz Stajer

Co w tym tekście Ciebie najbardziej porusza?

Zona powtarza mi – To twój autobiograficzny monodram. Ma rację, na scenie aktor głosi przed ludźmi nie swoje słowa. Ja swoje słowa głoszę! Po amerykańskiej premierze krytyk w Nowym Jorku napisał: Ci, którym udało się dostać na widowie Theater Row, byli pod wielkim wrażeniem tego, co zobaczyli. A w rzeczywistości mieli wrażenie, że widzą zmartwychwstałego Cypriana Kamila Norwida, który jak „feniks z popiołów” powrócił i zabłysnął niczym „gwiazdzisty dyjament!”

Miesiącami wczytywałem się w genialnego Norwida, jego bezkompromisowość w walce o wyznawane idee, wrażliwość i wizjonerstwo przyciągały mnie jak kosmiczny magnez, poruszały do krwawych łez. Jego życie i twórczość to wstrząsające dzieło!

Słuchając spowiedzi Norwida widz nie tylko ma okazję zapoznać się z tekstem poety, ale przejść przez różne etapy w jego życiu i zmierzyć się z wieloma ideami. Dowiaduje się co to jest ojczyzna, naród, kraj, patriotyzm, jak boli odrzucenie przez swoich i co się dzieje, gdy *Ideał sięgnie bruku*. Czy Norwid, którego pokazujesz w monodramie nie jest za trudny dla amerykańskiego widza, który niewiele wie o Polsce, zaborach i walce o tę wolność?

Ja ten ideał z bruku podniosłem. Wyrwałem z zapomnienia – porzucenia i przywróciłem dzisiejszemu widzowi chcąc go zachwycić i przerazić. Mój Norwid to przeszłość i teraźniejszość

splecione w jedno. Dokonuje bolesnych rozliczeń: z miłością odrzuconą, społeczeństwem i krytyką, które wyszydziły jego twórczość za "zawiłość", a nawet "genialną samobójczość", z uznaniem go za wygnańca przez rosyjski carat, który odciął mu powrót do ojczyzny.

Pytasz dlaczego z kraju wyjechałem? Wyjechałem bo artysta musi być wolny, aby tworzyć. Wyjechałem z kraju zniewolonego.

Słowa Norwida dotyczą nie tylko mnie, ale kolejnych pokoleń odradzającej się nieustannie emigracji, dotyczą wielu narodów, które znalazły schronienie w Ameryce. Los Norwida jest zrozumiały dzisiaj bo dotyka wartości uniwersalnych. Jego moralna koncepcja świata, wierność ideałom prawdy-dobra-piękna, zaprzeczają powszechnie panoszącej się zdradzie, nienawiści, sprzedajności i nihilizmowi. Jego odczuwanie obecności Boga, miłości jako jedynej wartości, która naprawdę istnieje i w którą warto wierzyć, jego tęsknota za rajem utraconym, dotyczy nas wszystkich, odrzucenie i wygnanie boli tak samo małych, jak i wielkich...

„*Jękły głuche kamienie na broadwayowskiej scenie*” – taki tytuł nosiła jedna z recenzji (autorem tytułu jest Stan Borys, przyp.

red.). – Otóż można było odnieść wrażenie, że na scenie nie widzimy aktora, tylko prawdziwego Cypriana Kamila Norwida. Marek Probosz tak wczuł się w rolę, że sprawiał wrażenie, że w jego ciało wstąpił duch polskiego wieszczu i to on recytuje swoją poezję oraz opowiada o swoim ciężkim i tułaczym życiu – pisał krytyk Wojciech Maślanka.



Marek Probosz jako Norwid w monodramie „Powrót Norwida”, przy fortepianie Anna von Urbans, próba w Santa Monica, fot. Clarissa Koenig



Marek Probosz jako Norwid w monodramie „Powrót Norwida”,
próba w Santa Monica, fot. Clarissa Koenig

Przed wyruszeniem z Norwidem na sceny Polski i Nowego Jorku, zrobiłem eksperyment. Zaprosiłem trzech Amerykanów nie znających słowa po polsku, na próbę generalną w Santa Monica. Po zakończeniu podeszli do mnie zapłakani, z gęsią skórą na całym ciele mówiąc – *Coś ty z nami zrobił, skoro mamy taką reakcję nie rozumiejąc języka?* Mieli jedną prośbę, abym stworzył napisy angielskie, bo wstrząśnięta publiczność będzie chciała poznać intelektualną przyczynę tak wielkich emocji. Posłuchałem ich rady. Na Festiwalu UNITED SOLO miałem napisy, *katharsis* się powtórzył, polały się świeże łzy, ale one były już dla wszystkich zrozumiałe!

Norwid ponad 30 lat żył na emigracji. Czy samemu trzeba być emigrantem, żeby zrozumieć emigranta?

Absolutnie tak! Los emigranta może zrozumieć tylko emigrant. Nie można zaświadczać o prawdzie, której się nie przeżyło. Należę do pokolenia emigrantów z czasów przed upadkiem berlińskiego muru i dostępem do Internetu, czasów kiedy kupowało się bilet w jedną stronę, a za swój wybór wolności płaciło się najwyższą cenę. Jestem w Ameryce 35 lat, moje sceniczne słowa to moje życie, poznałem co to koniec świata i nieznany szyfr nowego losu.

Bóg jeden wie ile krzywdy i nędzy bierze się z nieuznania tej części społeczeństwa polskiego, którą jest Emigracja. Nieuznania, nie czynienia nic, aby ją przywrócić krajowi. Jakbyśmy już do niczego krajowi nie byli potrzebni.



"To wielka literatura, w której powiedziane zostało wszystko,
co wciąż jest dla nas najistotniejsze. To, co Norwid mówił
na każdy temat w XIX wieku, pozostaje aktualne w wieku XXI"

- Czesław Miłosz, laureat literackiego Nobla 1980 r.

TEATR MARKA PROBOSZA
PRZEDSTAWIA

POWRÓT NORWIDA

Napisał na podstawie twórczości
Cypriana Norwida

Kazimierz Braun

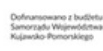
Wykonanie i reżyseria
Opracowanie muzyczne i akompaniament

AMERYKAŃSKA PREMIERA
13. FESTIWAL UNITED SOLO,
13.11.2022, 3:30 PM, Nowy York

ŚWIATOWA PRAPREMIERA
Z OKAZJĄ 15. FESTIWALU
"POLA I INNI",
LIPNO, 22.09.2022 r. godz. 18.30
Miejskie Centrum Kulturalne
w Lipnie, ul. Piłsudskiego 22

WSTĘP WOLNY

Marek Probosz
Anna von Urbans



Zapowiedź „Powrotu Norwida” w Lipnie

Monodram miał swoją prapremierę w Polsce, w Lipnie, miejscu urodzin Poli Negri, podczas 15 Festiwalu „Pola i inni”. Otrzymałeś tam statuetkę POLITKĘ 2022, a na bulwarze gwiazd odsłonięto Twoją tablicę. Jakie wrażenie zrobił monodram na miłośnikach kina niemego?

Zdecydowałem, że miejsce narodzin naszej największej gwiazdy Hollywood jest najwłaściwsze dla narodzin „Powrotu Norwida”. To był Złoty Tydzień, celebrowano sztukę niemego kina: poprowadziłem konkurs na Polę Negri 2022. Z 8 kandydatek, które przygotowały nieme sceny aktorskie z filmów naszej gwiazdy, wybrałem młodą utalentowaną dziewczynę z Włocławka.



Marek Probosz z POLITKĄ 2022 w Lipnie, fot. arch. M. Probosza



Marek Probosz jako Charlie Chaplin przy swojej tablicy na bulwarze gwiazd w Lipnie, fot. arch. M. Probosza

*

W kolejne dni odbyły się pokazy moich filmów: "Niech cię odleci mara" Andrzeja Barańskiego, "Kocham kino" Piotra Łazarkiewicza i "Śmierć rotmistrza Pileckiego" Ryszarda Bugajskiego. Ale wisienką na torcie była prapremiera "Powrotu Norwida", na którą nie tylko przyleciała ze mną znakomita

pianistka i moja akompaniorka z Los Angeles, Anna von Urbans, ale również specjalnie dla niej organizatorzy festiwalu sprowadzili fortepian z Warszawy! Jak Atlas trzymający na ramionach ziemię poczułem, że nie mogę tutaj Norwida roztrzaskać o ziemię, ja muszę go uwydatnić, przywrócić krajowi w natchnieniu i z miłością. Właśnie te dwa uczucia i napięcie towarzyszyły mi podczas prapremiery.

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba

Podnoszą z ziemi przez uszanowanie

Dla darów Nieba...

Tęskno mi, Panie...

W roku Poli Negri i miejscu jej urodzin, w 125-tą rocznicę jej przyścia na świat, po prawie 200-tu latach, Norwid powrócił i jak huragan zerwał ludzi do owacji na stojaco. Recenzja grzmiała: *Poruszająca, magnetyzująca gra Marka Probosza będącego nie tylko twórcą i odtwórcą, ale samym Norwidem. Szwadrony ciar na ciele. Udźwig tego monodramu to mistrzostwo. Całe spektrum emocji i kalejdoskop reżysersko – aktorskich środków wyrazu. Przejmujące i WSPÓŁCZESNE do bólu!*

W Polsce występowałeś jeszcze podczas Festiwalu NNW w Gdyni.

Wprost z Lipna pojechałem do Gdyni, gdzie byłem jurorem międzynarodowego konkursu filmów fabularnych na Festiwalu NNW. Pracowałem z grupą wybitnych kolegów, przewodniczącą była znana amerykańska reżyserka Martha Coolidge, pozostałymi jurorami byli węgierski reżyser Denes Nagi i operator filmowy Adam Sikora. Po obejrzeniu 16-tu światowych produkcji główną nagrodę przydzieliliśmy jednogłośnie wstrząsającemu angielsko-amerykańskiemu filmowi "Mauretańczyk" w reżyseri Kevina MacDonald'a. W Gdyni miałem również spotkanie autorskie z publicznością oraz pokaz monodramu "Powrót Norwida" w Teatrze Muzycznym.



Marek Probosz jako Norwid w monodramie „Powrót Norwida”,
przy fortepianie Anna von Urbans, Festiwal NNW w Gdyni, fot.
Andrzej Wyróżębski



Marek Probosz jako Norwid w monodramie „Powrót Norwida”, przy fortepianie Anna von Urbans, Festiwal NNW w Gdyni, fot. arch. M. Probosza

Podczas Gali zakończenia festiwalu NNW wręczyłem główną filmową nagrodę i wystąpiłem w części artystycznej prezentując norwidowski „Fortepian Chopina”. Każde z tych wydarzeń było czymś nadzwyczajnym. Bo Norwid po raz kolejny odnalazł szczęście w sercach owacyjnie przyjmującej go publiczności. Jakże Oni są go spragnieni, pomyślałem. Jakże ważny jest „Powrót Norwida” tu i teraz. Zachwyca i zapiera dech w piersiach. Jego słowa i myśli jak strugi deszczu spływają rześkim,

oczyszczającym strumieniem do ludzkich serc bez względu na ich wiek i pochodzenie... *Albowiem granicami narodów, granic pozbawionych są serca i charaktery ludzi!*

Występowałeś również w rodzinnej Istebnej i w Żorach na Śląsku, gdzie się urodziłeś.

Żona powiedziała mi – *Twoja 88-letnia mama nie mogła przyjechać do Lipna ani do Gdyni, masz więc moralny obowiązek ty do niej pojechać. Powrócić do swoich gór z Norwidem. Oboje wiedzieliśmy, mama Franciszka miała sen, że siedziała w pierwszym rzędzie w teatrze i oglądała mnie na scenie, swojego “Norwidka”. Musiałem spełnić matczyne marzenie, zagrać dla niej w Kurorcie Żłoty Groń w Istebnej. Tam skąd widok rozpościera się na całą koronę naszych beskidzkich groni. Stał się cud! Już nie z pianistką i fortepianem, ale z wirtuozem ludowych instrumentów, Zbyszkciem Wałachem, który mi akompaniował, stworzyliśmy niezapomniane widowisko. I znów zachwyty, świetne recenzje, stojące owacje, tylko że tym razem wszyscy byli również świadkami spełnionego marzenia mojej kochanej matki. Kiedy podzieliłem się po spektaklu ze sceny z publicznością tą wiadomością i zaprosiłem mamę na scenę oraz wręczyłem jej kwiaty, owacjom i łzom nie było końca.*



Marek Probosz jako Norwid w monodramie „Powrót Norwida”,
Istebna, fot. Michał Kuźma



Marek Probosz po spektaklu z Mamą, Istebna, fot. Michał Kuźma

Z Istebnej pojechaliśmy do Żor, które świętowały 750-lecie nadania praw miejskich. Ze sceny w Miejskim Domu Kultury, gdzie w 1967 roku zagrałem w Teatrzyku Baśni swoją pierwszą rolę Błazna w “Księżniczce na ziarnku grochu” Andersena, zaprezentowałem “Fortepian Chopina” Norwida, a później miałem spotkanie z rozentuzjasmowaną publicznością i kołem teatralnym. Powrót do korzeni, spojrzenie wstecz z perspektywy czasu i doświadczeń, wytworzyło jakieś niepowtarzalne “pole magnetyczne”, którym wszyscy byli zainspirowani.

Po powrocie z Polski, 13 listopada miałeś amerykańską premierę na największym festiwalu monodramów na świecie UNITED SOLO w Nowym Jorku i zdobyłeś nagrodę! To wspaniała wiadomość, z całego serca Ci gratuluję! Opowiedz o tym wydarzeniu i towarzyszących mu emocjach.

Serdecznie dziękuję. UNITED SOLO to kolos sztuki jednego aktora. W tym roku w konkursie wzięło udział około 90 spektakli z 6 kontynentów. Zdobyć w takiej konkurencji nagrody: BEST NEW YORK PREMIERE, to niesamowite wyróżnienie i ukoronowanie morderczej pracy.

Monodram to najtrudniejsza forma sztuki aktorskiej. Tutaj nie ma się gdzie, ani za kogo schować. "Powrót Norwida", to 90 minut solo na scenie. To bosy maraton po rozgrzanych węglach, w transcendentalnym stanie, z wiarą w zwycięstwo niemożliwego. To prawdziwe życie!

Bo nie jest światło, by pod korcem stało,

Ani sól ziemi do przypraw kuchennych,

Bo piękno na to jest by zachwycać

Do pracy – praca, by się zmartwychwstało...



Marek Probosz jako Norwid w monodramie „Powrót Norwida”,
Theater Row, Nowy Jork, Festiwal UNITED SOLO, fot. Zosia
Zeleska-Bobrowski

Kiedy publiczność nagrodiła mnie długą owacją na stojąco,
wróciłem do rzeczywistości, zlany potem, oszołomiony ich
wrzawą, która dowodziła, że spektakl był czymś wyjątkowym,
próbowałem opanować emocje, jakbym budził się z narkozy po
operacji przeszczepu serca. Udało się z poezji zrobić super
poezję! To był obezwładniający błogostan, ekstaza spełnienia.

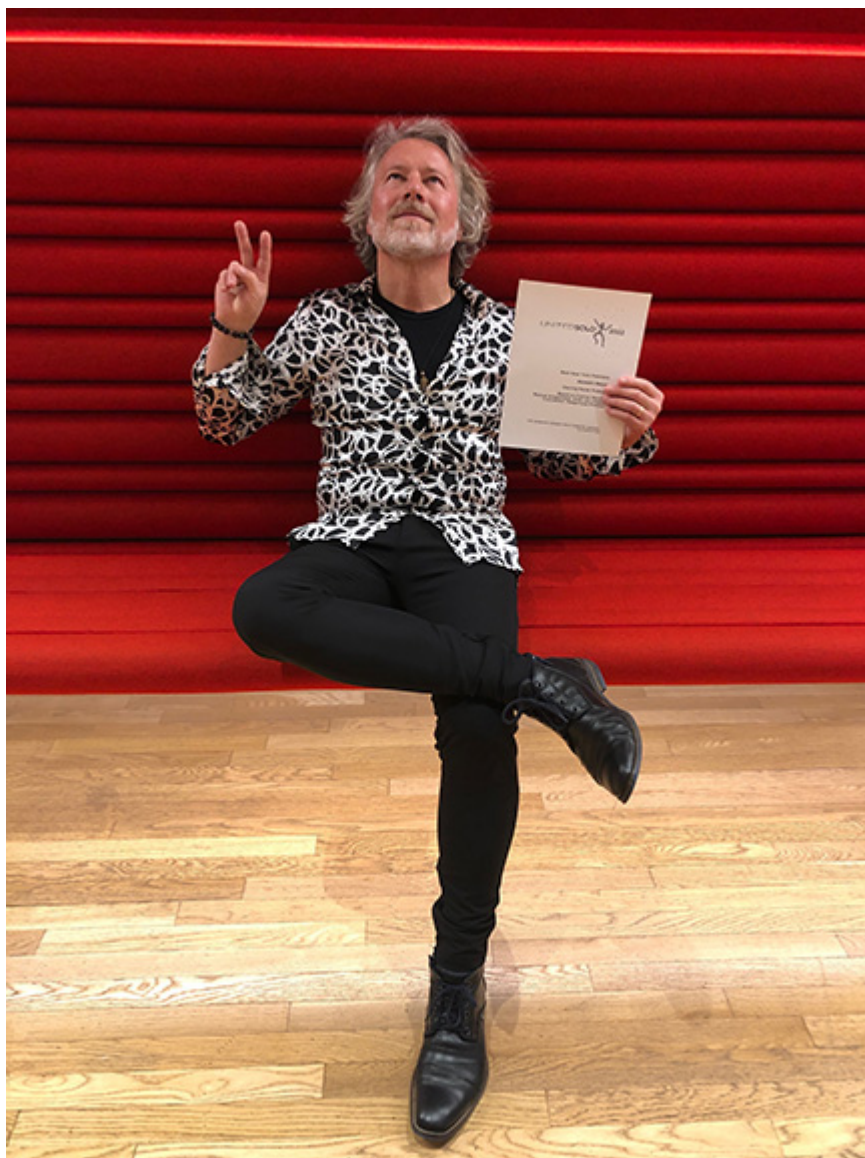
Już drugi raz otrzymałeś nagrodę na tym festiwalu. W 2018 roku zostałeś nagrodzony za spektakl o rotmistrzu Witoldzie Pileckim "Ochotnik do Auschwitz". To są sztuki o różnej tematyce, różnych postaciach i różnych przesłaniach. Co te monodramy wyróżnia, że przykuły uwagę jurorów? Co je łączy?

Mój wybór bohaterów nie jest przypadkowy. Oba monodramy opowiadają o dramatycznych losach geniuszy i wizjonerów, którzy poświęcili życie dla człowieczeństwa i sztuki.

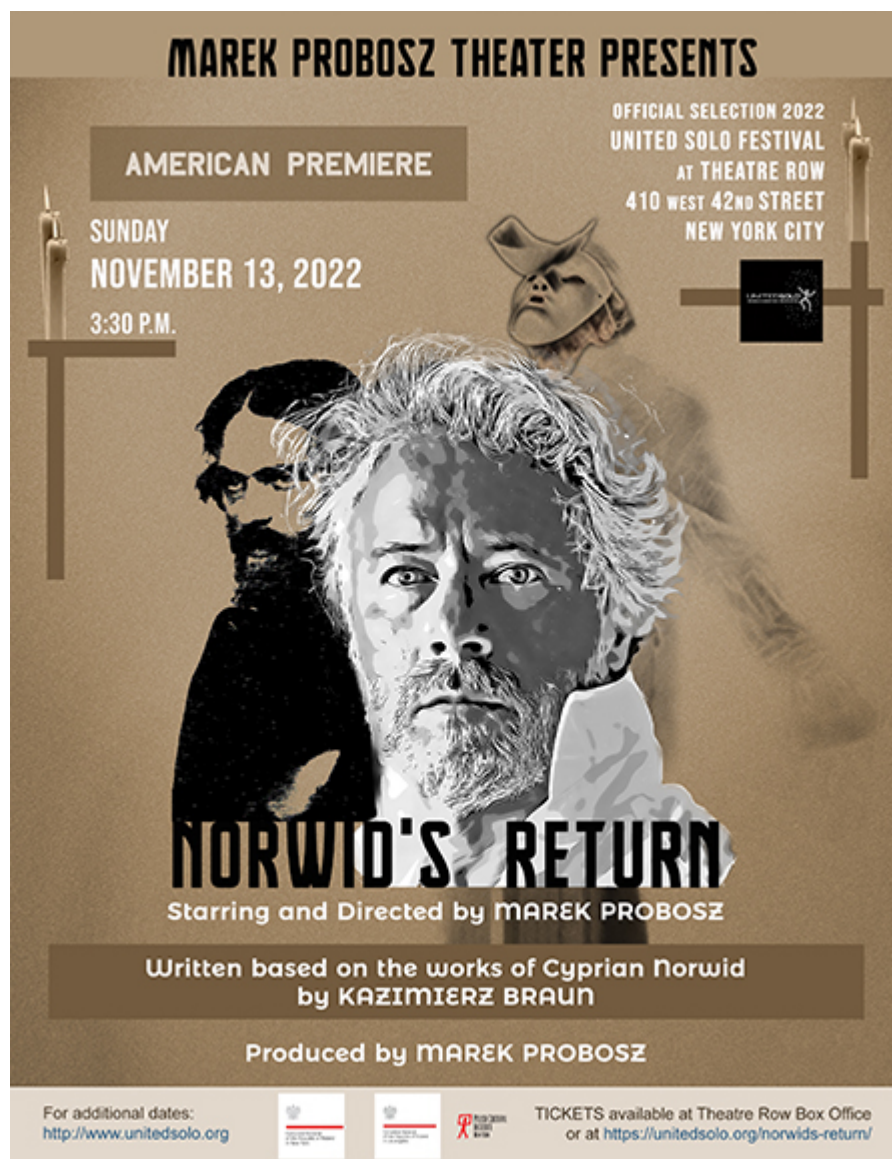
Krew naszych braci wylaną była, aby ci, co po ich śmierciach żyć będą, byli wolni, szczęśliwi i wyżsi.

W 2018 roku zdecydowałem się wyreżyserować i wykonać monodram o rotmistrzu Pileckim, bo była historyczna okazja, możliwość opowiedzenia o jedynym ochotniku do Auschwitz w 100 rocznicę odzyskania Niepodległości Polski! Zostałem przyjęty na największy festiwal monodramów na świecie UNITED SOLO. Do konkursu stanęło 130 spektakli z 6 kontynentów! Światowa premiera Pileckiego odbyła się w niedzielę 11-go listopada. Wydarzył się cud! Bilety wyprzedane, widzowie zahipnotyzowani, długie stojące owacje. Krytyka Broadway'u oceniła monodram maksymalną ilością 5 gwiazdek. Prasa pisała: „Tego spektaklu nie można przegapić!”, „Pilecki to trzęsienie

ziemi w Nowym Jorku!”



Marek Probosz z nagrodą BEST NEW YORK PREMIERE, Theater Row, Nowy Jork, Festiwal UNITED SOLO, fot. Gosia Probosz



Projekt plakatu: Lucyna Przasnyski



Wygrałem nagrodę: BEST DOCUMENTARY SHOW. Powtórzę za
 Tołstojem: *Dzieło sztuki jest dobre lub złe zależnie od tego, o
 czym i jak mówi oraz w jakim stopniu płynie to z serca artysty...*
 Wielcy bohaterowie wymagają wielkiego wysiłku, ale to właśnie
 oni pozostają w sercach najdłużej. Żona mówi – *To oni sobie
 ciebie wybierają.* I znów nie mogę jej zaprzeczyć. Oni swoim

istnieniem, pracą, poświęceniem, ofiarowaniem życia,
przezwyciężyli niemoc i strach. Są jak błyszczące ostrze, które
przenika mroki dziejów. *Syn minie pismo, lecz ty wspomnisz
wnuku!*

Wielcy nie mówią o swojej wielkości, życiem tworzą arcydzieła.
Odrzuceni i potępieni przez głupców, niezrozumiani przez
przeciętność, zdobywają życie wieczne jak Pilecki, jak Norwid,
zadziwiają współczesnych dalekosiężnością swoich wizji,
pozostając tajemnicą dla samych siebie. Są genialni,
ponadczasowi, i to właśnie ich łączy, przykuwa uwagę i wywiera
silne wrażenie na publiczności i jurorach.

Związałem swoje artystyczne życie z rotmistrzem Pileckim
wcielając się w niego po raz pierwszy w filmie "Śmierć
rotmistrza Pileckiego" Ryszarda Bugajskiego. Potem były
radiowe, multimedialne i teatralne wcielenia. Od 17 lat wędruję
z Pileckim po całym globie, uniwersytetach, festiwalach,
muzeach holocaustu, katedrach, kościołach... przekazuję dalej
jego ideały i niezłomną postawę w walce o wolność wszystkich
narodów. Jednym z owoców mojej misji „Pilecki”, jest utworzone
za prywatne pieniądze urodzonego w US syna polskich
emigrantów, Stypendium im. Rotmistrza Witolda Pileckiego w
Saint Thomas Academy w Minnesocie. Co roku jeden student
będzie kształcił się z historii, kultury i języka polskiego.
Warunkiem otrzymania stypendium jest co najmniej 50% krwi

polskiej, obejrzenie filmu "Śmierć rotmistrza Pileckiego",
przeczytanie jednej z dwóch wydanych po angielsku książek o
Pileckim i napisanie pracy na ten temat. Będę honorowym
gościem ceremonii i wręcę pierwszemu studentowi stypendium
w maju 2023 r.

Teraz związałem się z Norwidem, nasza podróż trwa dopiero od
roku, ale wiem, że będziemy pielgrzymować dalej, bez końca:

Przecież ja – aż w nieba łonie trwam,

Gdy ono duszę mą porywa

Jak piramidę!

Przecież i ja – ziemi tyle mam,

Ile jej stopa ma pokrywa,

Dopóki idę!...



Marek Probosz z żoną Gosią podczas Gali rozdania nagród, Theater Row, Nowy Jork, Festiwal UNITED SOLO 2022, fot. arch. M. Probosza

Gdy otrzymałeś statuetkę Złota Sowę w Wiedniu w 2018 r. przytoczyłeś skierowane do przyjaciela słowa swojego dziadka, Jerzego Probosza, pisarza i poety, zamordowanego w obozie koncentracyjnym w Dachau:

Życzę ci z serca mocy

Abyś co dzień i w nocy

Wytrwał! Wytrwał!! Wytrwał!!!

Choćbyś miał ziemskie ciało w proch spalić,

Musisz ducha ocalić...

Mam wrażenie, że postacie, z którymi się utożsamiasz na scenie, Pilecki czy Norwid, właśnie należą do tej grupy, którym ducha udało się ocalić. I dlatego je wybrałeś. Czy tak?

Pilecki w ostatnich godzinach życia wyrył na ścianie więzienia na Rakowieckiej: *Starąłem się żyć tak, abym w godzinie śmierci mógł się raczej cieszyć niż lękać*. Norwid powiedział w wierszu:

Gorejąc nie wiesz, czy? Stawasz się wolny,

Czy to co twoje, ma być zatracone?

Czy popiół tylko zostanie i zamęt,

Co idzie w przepaść z burzą? – Czy zostanie

Na dnie popiołu gwiaździsty dyjament,

Wiekuistego zwycięstwa zaranie!...

Tak! Ocalić ducha! To moje życiowe motto. Staram się przekazać je dalej poprzez bohaterów, w których się wcielam, wychowując swoje dzieci, pracując ze studentami, podczas spotkań z widzami na całym świecie, napisane książki. Im staję się starszy, tym bardziej dociera do mnie: *Najszczęśliwszy jest ten sposób życia, który daje nam najwięcej możliwości zdobycia szacunku dla samego siebie.* (Samuel Johnson)

Rozmawiała: Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

Zobacz też:

Rotmistrz Witold Pilecki na Broadway'u

Oświęcim to była igraszka

Rok 2023 – rokiem Wisławy Szymborskiej



Wisława Szymborska, Kraków 2009, fot. Wikimedia Commons

Senat Rzeczypospolitej Polskiej zdecydował, że patronką roku 2023 będzie Wisława Szymborska. W 2023 roku obodzie będziemy 100-tną rocznicę jej urodzin.

Poetka urodziła się drugiego lipca 1923 roku w Kórniku w Wielkopolsce. Jest laureatką literackiej Nagrody Nobla (1996), została również uhonorowana najwyższym odznaczeniem państwowym – Orderem Orła Białego. Jej wiersze przetłumaczono na ponad czterdzieści języków.

Jubileusz będzie szczególnie świętowany w Krakowie, mieście, gdzie Wisława Szymborska spędziła większość swojego życia i gdzie działa Fundacja powołana na podstawie zapisu testamentowego poetki, która opiekuje się jej spuścizną. Organizowane będą też liczne wydarzenia literackie w kraju i za granicą.

*

Wiersz współczesnego brytyjskiego poety Michaela Swena, napisany pod wpływem twórczości Wisławy Szymborskiej w tłumaczeniu Anny Marii Mickiewicz z Londynu.

Hołd dla Wisławy Szymborskiej

Kiedy to wszystko się rozpada

lub spala się

lub zastyga

(naukowcy jeszcze nie uzgodnili,

która z tych rzeczy się stanie),

to mało prawdopodobne

że wszystko zniknie.

Na pewno pozostanie,

dryfując tu i tam

przez niezgłębione zakątki

roztrzaskanej przestrzeni,

trochę małych pamiątek

tego, kim byliśmy.

Może odrobinę taktów

z trzeciej partity;

kilka spinek do włosów;

bączek,

który wciąż się kręci;

horoskop;

koń Tang;

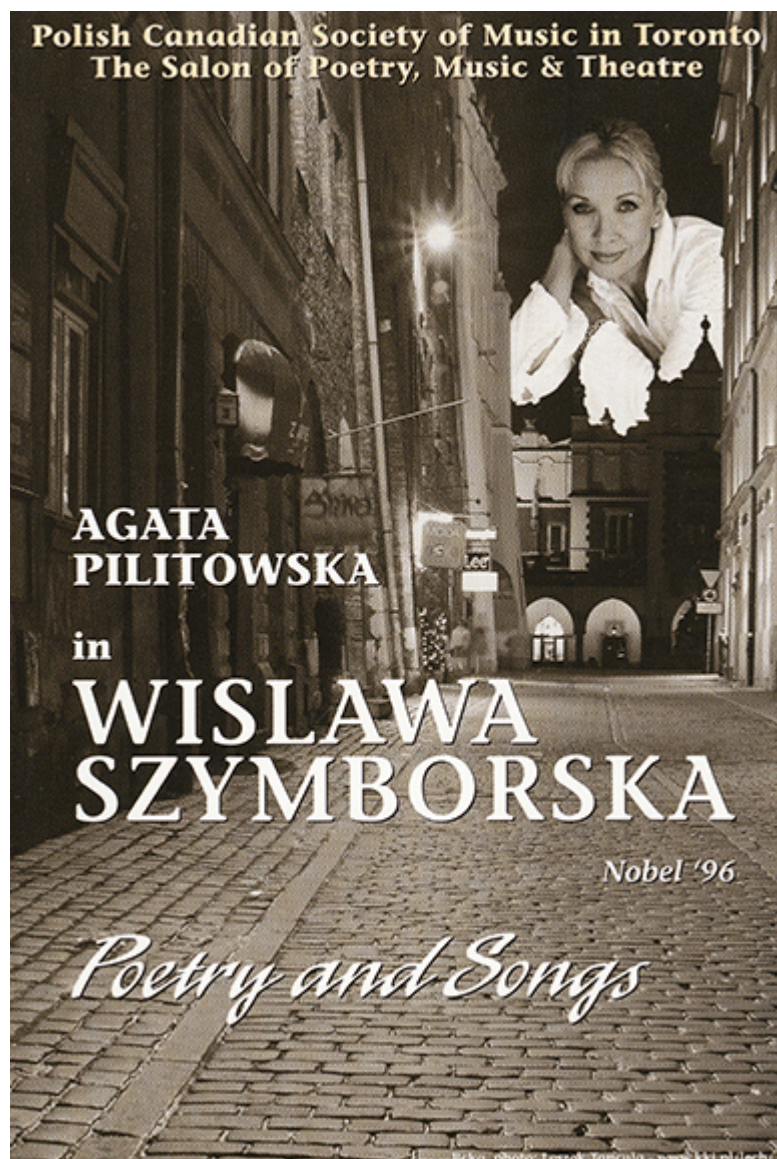
czyjaś ostatnia pieszczota;

i jeden z twoich wierszy.

© *Michael Swan* 2019,

tłum. Anna Maria Mickiewicz

Fragment książki Joanny Sokołowskiej-Gwizdka „Teatr spełnionych nadziei. Karki z życia emigracyjnej sceny (Novae Res 2016) na temat spektaklu teatralnego, który powstał w Toronto inspirowanego twórczością Wisławy Szymborskiej.



Wisława Szymborska – poetycki portret Noblistki

Salon Poezji i Muzyki wystawił „Szymborską” po raz pierwszy w 1996 roku, kiedy poetka otrzymała Nagrodę Nobla. Był to wieczór poświęcony poezji, powstały spontanicznie i na gorąco, przygotowany w ogromnym tempie i zaprezentowany w Konsulacie Generalnym w Toronto. W niedługim czasie, miało miejsce drugie przedstawienie, wzbogacone o oprawę muzyczną

przez Jerzego Boskiego i Dariusza Króla. Odbyło się ono w nowo otwartej, a później znanej, cenionej i kulturotwórczej Galerii PKO w Toronto na Bloor Street West, w pięknej przestrzeni ze specjalnie do tego celu zaaranżowaną widownią, pośród rzeźb aktualnej ekspozycji. Potem doszedł obraz. Spektakl z monologu jednego aktora, przerodził się w widowisko słowno-muzyczne, pełne krakowskich klimatów.

Maria i Agata zwróciły się do Leszka Szurkowskiego, fotografa i grafika komputerowego, w którego archiwum znalazły miejsca korespondujące z wierszami Szymborskiej.

Maria Nowotarska:

Niektóre momenty tego przedstawienia niosą szczególną siłę ekspresji. Np. fotografia przedstawiająca wejście do katakumb kościoła Pijarów, na końcu ulicy Św. Jana, przywołuje moje wspomnienia. Gdy byłam dzieckiem, może jeszcze podczas okupacji, w okresie wielkanocnym, odwiedzało się groby Chrystusa w kościołach. W podziemiach kościoła Pijarów, był jeden z najpiękniejszych grobów, jakie pamiętam, zawsze pełen białych kwiatów. Widzę bramę, prowadzącą do katakumb, która przy całym bogactwie tego barokowego kościoła, była dramatycznie smutna. I właśnie tak ją sfotografował Leszek Szurkowski.

Agata mówi przejmujący wiersz „Koniec świata”, prawie jej nie widać, wtapia się w czarną bramę. Obraz wywołuje duże wrażenie.

Podobnie komponuje się obraz cmentarza żydowskiego, ze „ścianą płaczu” zbudowaną ze starych nagrobków, z wierszem „W zaplombowanych wagonach”, z muzyką z żydowskimi elementami. Agata stoi na tle ściany, śpiewa o stukocie kół pociągu, wymienia imiona, widz odnosi wrażenie jakby poezja była zwielokrotniona poprzez siłę różnych środków wyrazu.

W spektaklu pojawiają się mniej dramatyczne elementy, spacer dorożką po Krakowie, zaułki i tajemnice miasta, poezja zostaje wzbogacona poprzez elementy teatralne. Np. w wierszu o kobiecie zranionej przez utraconą miłość, która umarła, choć fizycznie żyje. Na scenie pojawia się okno pełne kwiatów na ulicy Kanoniczej. Widz domyśla się, że bohaterka wiersza jest w środku. Agata, prawie niewidoczna, stoi pod oknem, po czym wchodzi do środka i czesze włosy, które rosną za każdym pociągnięciem grzebienia.

Agata w spektaklu nie gra Szymborskiej, nie udaje poetki. Jest po prostu człowiekiem pochłoniętym jej poezją. Za pomocą słów porozumiewa się i wyraża swoje uczucia. Sama wybierała teksty,

bo jak twierdzi, nie umie mówić wiersza, którego nie rozumie.

Agata Pilitowska:

W spektaklu tym są wiersze, do których jestem bardzo przywiązana. Czym częściej je mówię, tym bardziej cieszę się, że mogę je przekazać. Spotkałam się z wieloma komentarzami, że spektakl zbliża odbiorcę do Szymborskiej i sprawia, że poetka staje się bardziej zrozumiała. Ja sama też tego doświadczyłam, myślę, że dzięki temu, że weszłam głębiej w przedstawienie, bardziej czuję i rozumiem tę poezję.

Co jeszcze kierowało moim wyborem? Chciałam pokazać piękno słowa i podzielić się tym z widzem. Wybrałam wiersze z różnych tomików, aby widz mógł poznać różne etapy twórczości Szymborskiej. Myślę jednak, że najważniejszą rzeczą, którą mam nadzieję udało mi się uchwycić, jest wyraźna i odrębna, specyficzna dla Szymborskiej filozofia życia, zainteresowanie szczegółem, stosunek do ludzi, uczuć. Niektórzy mówią, że poetka jest zimna, ale ja tego w jej twórczości nie widzę. Szymborska pokazuje w swoich wierszach ulotność życia, oddaje te chwile, w których człowiek jest na ziemi, poddaje pod dyskusję, czy my jesteśmy tylko doświadczalnym materiałem, kontrolowanym przez jakąś niewidzialną siłę. Jej wiersze są proste w konstrukcji, ale skomplikowane w treści i wieloznaczne.

Przedstawienie grane było w wielu miejscach, począwszy od Toronto i Mississauga, przez Montreal, do Calgary, Edmonton i Winnipeg, a skończywszy na Buffalo, Waszyngtonie, San Diego, czy Phoenix w Arizonie. Agata Pilitowska zapraszana była na Uniwersytety w Calgary, Edmonton i Buffalo. Wszędzie przedstawienie było przyjmowane z dużym aplauzem i to zarówno w wersji polskiej, jak i angielskiej, w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka. Wyróżniono je nawet jako jedno z siedmiu najciekawszych wydarzeń artystycznych 1997 roku w Calgary.

Agata Pilitowska występowała też w ramach International Writers Festival w Ottawie, gdzie miała miejsce prezentacja kultur nowych krajów członkowskich Unii Europejskiej. Spektakl pokazujący twórczość Noblistki był jedynym, który przedstawił na szerokim, międzynarodowym forum polską kulturę.

Maria Nowotarska:

„Szyborska” według mnie najlepiej została pokazana właśnie w Ottawie. Pojechał z nami Krzysztof Sajdak – specjalista od światła i dźwięku. Stworzył on wyrazisty obraz przestrzeni. Agata była oświetlona jednym reflektorem, który za nią chodził i ją ujawniał. Dało to bardzo piękny efekt artystyczny.



Przypisy:

- [1] *Wisława Szymborska. Nobel 96. Wybór tekstów, recytacja i śpiew: Agata Pilitowska. Muzyka: Jerzy Boski i Dariusz Król. Oprawa plastyczna: Leszek Szurkowski, Dyrektor artystyczny: Maria Nowotarska. Prapremiera: 4.04.1997 – Wisława Szymborska. Nobel 1996 (wersja polska), 29.09.1997 – (wersja angielska). Tłumaczenie: Stanisław Barańczak.*
- [2] *Wisława Szymborska – Nobel 96, 4 kwietnia 1997, Centrum Jana Pawła, Mississauga oraz 22 January 98, Living Art Centre, Mississauga. (Festival of Polish Culture).*
- [3] *A musical tribute to Wisława Szymborska. 1996 Nobel Laureate. Performed By Agata Pilitowska & Dariusz Król, Concordia University, April 29, 1997. (The Leonardo Project).*
- [4] *University of Calgary, November 23 1997.*
- [5] *„Szymborska – Nobel 96”, International Writers Festival, Ottawa, dyr. Neil Wilson, współudział Ambasada Polska w Ottawie, 12 maja 2004, National Library and Archive, 395*



Książkę Joanny Sokołowskiej-Gwizdka można kupić przez Amazon lub bezpośrednio od autorki klikając na okładkę książki na głównej stronie magazynu „Culture Avenue”. W Polsce książka jest dostępna w księgarniach, po uprzednim zamówieniu.



Zobacz też:

Spotkanie z Wisławą Szymborską

„Teatr spełnionych nadziei” – opowieść o polskim teatrze w Toronto.

Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

Artystyczne spotkania „Vienna Dream” i malarstwo

Jacka Rozmiarka



Fot. arch. Jacka Rozmiarka

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz *(Wielka Brytania)*

Spotkaliśmy się... dzięki sympatii do opery. Następnie okazało się, że świat Jacka, który dla mnie jest mocno abstrakcyjny, bowiem w najmniejszym stopniu nie jestem nieuzdolniona plastycznie, przenika poezja! Ten wspólny mianownik pozwolił nam przeżyć niezwykle chwile w wiedeńskiej Piwnicy Polsko-Austriackiego Stowarzyszenia Kultury "Takt".

Jacek Rozmiarek pochodzi z Poznania, ale od wielu lat mieszka i

pracuje w Wiedniu. Maluje głównie kobiety i konie. Posługuje się akrylem. Jego obrazy prezentowane są podczas wystaw indywidualnych i zbiorowych we Włoszech, w Austrii i Polsce oraz w wielu innych krajach. Stają się one także często okładkami zbiorów poetyckich oraz wizualnym dopełnieniem publikowanych w nich wierszy. Powołał do życia projekt Vienna Dream, czyli artystyczne spotkania przy kawie, które przyciągają artystów z całego świata, a także szeroką widownię.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z malarstwem?

Rzeczywiście jest to przygoda i... nie spodziewałem się, że tak się ona potoczy; rozwinie. A zaczęło się banalnie. Malowałem sam dla siebie i nikomu nie pokazywałem moich obrazów. Leżały w szafie, na szafie i za szafą. (śmiech!) Pierwsza praca powstała w 2015 roku, natomiast pierwszy mój wernisaż odbył się w Wiedniu w 2018 roku. Jestem samoukiem. Swoją wiedzę czerpię z książek, a także słucham innych artystów – rozmawiam z nimi, bywam na wernisażach i wystawach.

Twój styl i technika?

Trudne pytanie. Myślę, że wciąż jeszcze szukam swojego stylu. (uśmiej!) Maluję farbami akrylowymi.

Jak wygląda Twój proces twórczy i co stanowi dla Ciebie

inspirację?

Moją inspiracją są kobiety i konie. Pomysły rodzą się same. Czasami zobaczę ciekawą fotografię i to wystarczy; jest impulsem do tworzenia. Staram się, aby moje obrazy nie pokazywały wszystkiego... Lubię niedopowiedzenia. Dzięki nim odbiorca zyskuje przestrzeń percepcyjną, którą może dowolnie wypełnić swoją własną interpretacją. Odczuwam wielką satysfakcję, jeśli uda mi się uruchomić wyobraźnię widza. Warto dodać, że niezwykle często okazuje się, że każdy dostrzega coś innego. I to jest niezwykle!

Jesteś właścicielem trzech wspaniałych kotów. Czy zdarza im się występować w roli modeli?

Kiedyś namalowałem portret mojego kota i był też jakiś obraz na zamówienie, jednak nie czuję się w tym dobrze. (uśmiech!)



Publikacja na temat twórczości Jacka rozmiarka

Mozna śmiało powiedzieć, że wystawiasz swoje prace niemal w całej Europie. Jakie to uczucie?

Jestem szczęściarzem! Moje obrazy trafiły do galerii w Wiedniu, Krakowie, Mediolanie, Wenecji, Padwie i Varbalog. Trzeba mieć marzenia i zamieniać je w życie. Mam już zaproszenia na wystawy: w Polsce, we Włoszech, w Portugalii, na Słowacji, w Austrii i na Węgrzech. Jest też w planie impreza polonijnych artystów z Wiednia w Londynie, gdzie wraz z moimi przyjaciółmi będę gościć na zaproszenie Twoje i Remiego Juśkiewicza. Dużo

się dzieje!

Vienna Dream Jacek Rozmiarek, czyli...

Na potrzebę organizacji moich wernisaży stworzyłem markę Vienna Dream. Pierwsza impreza pod jej szyldem miała miejsce cztery lata temu. Odkąd się wówczas małe kameralne spotkanie w gronie najbliższych znajomych. W tym roku jest to już impreza międzynarodowa, promująca artystów z całej Europy. Vienna Dream jest dla każdego, kto lubi sztukę i dobrą zabawę. Spotykają się tu ludzie ze wszystkich środowisk.

Jakiś czas temu w Piwnicy "Takt" odbył się właśnie tego rodzaju event...

Tak. Było wspaniale. Pragnę w tym miejscu raz jeszcze podziękować wszystkim za przybycie i cudowną atmosferę, jaką razem stworzyliśmy! Pierwszy raz organizowałem wydarzenie o charakterze międzynarodowym – mój pomysł i realizacja. Logistycznie dość duże wyzwanie! (uśmiech). Zaprosiłem twórców, których znam osobiście. Impreza miała na celu integrację artystów polskich z różnych środowisk i miejsc w Europie. Odnosi się to również do gości.

Dziękuję za rozmowę i życzę Ci kolejnych sukcesów!

JACEK ROSMIAREK



jr65@wp.pl

Jacek Rosmiarek è un artista contemporaneo nato nel 1965 in Polonia ma vive a Vienna - Austria. Si è ispirato in modo creativo principalmente dagli anni '80. Il tema principale della maggior parte delle sue opere è la bellezza del corpo umano. L'artista lavora in acrilico, il suo mezzo preferito, in uno stile figurativo. La bellezza poetica e l'equilibrio armonico lasciano tracce di linee forti e calcolate dove l'emozione del momento vince l'invisibile. In questo clima di equilibrio tra l'emotivo e il razionale, sviluppa il suo lavoro, partendo da una scena immaginaria in cui i personaggi rivelano la loro anima, i loro sentimenti più profondi, dal più bello al più oscuro, e l'artista li mescola alle proprie emozioni per dipingerli sullo schermo. Nelle sue creazioni vediamo le curve di un corpo svelato in chiaroscuro, spesso femminile, bello, fragile, ma sensuale ed erotico. Il suo filo conduttore è la ricerca di dialogare con lo spettatore e invitarlo a guardarsi intorno, fermarsi, percepire, sentire, scoprire che c'è qualcosa di più intorno a noi, dentro e nell'altro. L'artista è stato invitato a numerose mostre in Austria e in tutta Europa. Le sue opere sono molto apprezzate dai collezionisti.

Obraz Jacka Rozmiarka we włoskiej galerii



Zobacz też:

Radiowiec z Dublina. Tomasz Wybranowski.

„Piosenki na koniec tygodnia” – projekt muzyczny Remiego
Juśkiewicza z Londynu

Nowojorskie obchody rocznicy urodzin Artura Rubinstein



Artur Schnabel, koncert w Amsterdamie, 13 lutego 1962 r., fot. Rossem, Wim van / Anefo, źródło: Wikimedia Commons

Jeden z najwybitniejszych na świecie wirtuozów fortepianu, urodził się w 1887 roku w Łodzi, zmarł w 1982 roku w Genewie. W swojej ponad 80-letniej karierze muzycznej wystąpił ponad 6000 razy. Zasłynął jako odtwórca utworów Fryderyka Chopina, Johanna Brahmsa, Franza Schuberta, Roberta Schumanna, Siergieja Rachmaninowa oraz Karola Szymanowskiego.

W 1932 poślubił Anielę Młynarską, córkę polskiego dyrygenta, Emila Młynarskiego. W 1939 roku Schnabelowie opuścili Europę i zamieszkali w Stanach Zjednoczonych. Podczas wojny pianista koncertował na rzecz uchodźców z okupowanej Polski i

innych krajów Europy. Artur Rubinstein stracił z rąk Niemców prawie całą rodzinę. Na znak protestu przeciwko zbrodniom niemieckim nigdy nie wystąpił z żadnym koncertem ani w RFN, ani w NRD.

13 maja 1945 roku podczas uroczystości podpisania Karty Narodów Zjednoczonych w San Francisco, wobec braku polskiej flagi artysta, wyraził oburzenie mówiąc: *W tej sali, w której zebrały się wielkie narody, aby uczynić ten świat lepszym, nie widzę flagi Polski, za którą toczono tę okrutną wojnę.* Potem ostentacyjnie zagrał Mazurka Dąbrowskiego.

W 2008 roku w Łodzi powstała Międzynarodowa Fundacja Muzyczną im. Artura Rubinsteina, która organizuje m.in. Rubinstein Piano Festival.

W 2012 roku, z okazji 125 rocznicy urodzin i 30 rocznicy śmierci pianisty Fundacja zorganizowała uroczyste obchody w Nowym Jorku. W grudniu w Carnegie Hall, w Sali Zankel Hall miała miejsce premiera filmu o Arturze Rubinsteinie, zrealizowanego przez Wojciecha Grochowskiego – prezesa Fundacji. Odbył się też koncert ku czci wirtuoza, wystąpili wtedy Anna Fedorova i Roman Rabinovich. W uroczystościach tych brały udział córki Artura i Neli Rubinstein, Eva i Alina, przybyli również – sekretarz generalny ONZ Ban Ki-moon, ambasador RP przy ONZ i setki gości z całego świata.

*

Film, który miał swoją premierę w Nowym Jorku w 2012 r.:

*

W 2022 roku mija 135 rocznica urodzin i 40 rocznica śmierci wielkiego pianisty, dlatego Fundacja im. Artura Rubinsteina oraz Instytut Piłsudskiego po raz kolejny organizują uroczyste obchody tej rocznicy w Nowym Jorku. Oto co przewidują w tym roku organizatorzy.

*

W hołdzie Arturowi Rubinsteinowi - w 135. rocznicę urodzin

i 40. rocznicę śmierci

*

Nowy Jork, 11-15 XII 2022 r.

- Niedziela, 11 XII godz. 12.00: Msza Święta w intencji nieżyjących polskich-polonijnych artystów muzyków, działających w Stanach Zjednoczonych w XX i XXI wieku: kościół Św.

Stanisława B. & M. przy 7 th Street na Manhattanie. Po Mszy Świętej zostanie złożona wiązanka kwiatów pod tablicą Heleny Modrzejewskiej w kruchcie kościoła;

- **Poniedziałek, 12 XII** godz. 12.00: złożenie wiązanki kwiatów przy pomniku-rzeźbie Artura Rubinsteina w gmachu Kwatery Głównej ONZ na Manhattanie;

- **Wtorek, 13 XII:**

- godz. 12.00: złożenie kwiatów pod Pomnikiem Katyńskim w Jersey City, w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce (13 XII 1981 r.);

- godz. 19:30: Carnegie Hall sala Zankel Hall, recital fortepianowy **Kamila Pacholca** (1998), finalisty Konkursu Chopinowskiego w Warszawie w 2021 r., recital w dwóch częściach:

Johann Sebastian Bach:

Suita francuska nr 5 G-dur, BWV 816

Isaac Albéniz:

Iberia, zeszyt drugi: Rondeña, Almeria, Triana

p r z e r w a

Fryderyk Chopin:

Polonez fis-moll op. 44

Impromptu Fis-dur op. 36

Mazurki op. 59

Scherzo nr 2 b-moll op. 31.

Na ekranie nad sceną będzie miała miejsce prezentacja multimedialna, a w przerwie odbędzie się spotkanie z Ewą i Aliną Rubinstein przy rzeźbie Artura Rubinsteina w foyer Zankel Hall;

- **Środa, 14 XII** godz. 12.00: prezentacja Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina i Rubinstein Piano Festival w Juilliard School w Nowym Jorku;

- **Czwartek, 15 XII** godz. 18.00, Instytut Józefa Piłsudskiego: film (14 min.) o VII Rubinstein Piano Festival, który miał miejsce w dniach 24-30 X 2022 r., wystawa o wielkiej przyjaźni Artura Rubinsteina i Karola Szymanowskiego, spotkanie z Ewą Rubinstein, córką Artura Rubinsteina. Podczas wieczoru z prelekcją wystąpi również Wojciech Grochowalski,

dyrektor festiwalu Rubinstein Piano Festival oraz prezes Fundacji (fundacja@arturrubinstein.pl).

Oprac. na podstawie Wikipedii, strony Fundacji im. A. Rubinsteina i materiałów przysłanych przez organizatora.

*

Strona Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina:

<http://arturrubinstein.pl/>

Grudzień w klimacie Bożego Narodzenia



Jarmark świąteczny, fot. pixabay

Włodzimierz Wójcik (*Sosnowiec*)

W tym miesiącu dość często chodzimy po grudzie, czyli po ziemi, która stężała pod wpływem mrozu. Takie poruszanie się bywa uciążliwe. Powierzchnia ziemi bywa nieforemna, pełna nierówności. Piszę „dość często” ponieważ obecnie, kiedy nastąpiło ocieplenie klimatu... i wielkie lodowce topnieją, grudniowa pogoda bywa wielokroć rozmazana mgłami, wilgocią, dokuczliwym deszczem. Dawniej? Dawniej bywały pory roku typowe. Zimą mróz i śnieżyce. A wiosna cieszyła słońcem, zachwycała kaczeńcami i krokusami.

Początek grudnia upływa pod znakiem święta górniczego zwanego „Barbórką”. Właśnie Święta Barbara jest opiekunką „Zakonu Górniczego”.

Dwa dni po górniczym świętowaniu przychodzi wieczór szczególnie niecierpliwie wyczekiwany przez dzieci. Mówię wyraźnie: Święty Mikołaj. Nie żaden „Dziadek Mróz” idący ze Wschodu, tym bardziej nie jakieś „Mikołajki” – jak to określają niektóre zmanierowane spikerki z polskiego radia czy telewizji. Święty Mikołaj zjawia się w domach w sposób tajemniczy.

Grudzień 2022 rokuznaczony jest 155 rocznicą urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego, który przyszedł na świat 5 grudnia 1867 w Żuławie na Litwie. To on, otoczony z dawna prawdziwą legendą, wyrąbał szablą polskie szlaki do Niepodległości. Jestem dumny z tego, że pochodzę z rodziny pepeesowsko-piłsudczykowskiej. Zrozumiałe jest więc to, że olbrzymi obszar pracy naukowo-badawczej, popularyzatorskiej i pisarskiej poświęciłem legendzie „Komendanta”, wielokrotnie nazywanego po prostu „Dziadkiem”.

W moim życiu musiałem też znosić smutki grudnia. W tym miesiącu odchodzili od nas na zawsze bardzo mi bliscy ludzie pióra. Zmarli: 5 grudnia 1925 Władysław Stanisław Reymont w Warszawie, 17 grudnia 1954 Zofia Nałkowska. Konstanty Ildefons Gałczyński odszedł 6 grudnia 1953, Julian Tuwim 29

grudnia 1953. Wydarzenia Grudniowe na Wybrzeżu też niosły dojmujący ból po śmierci wielu stoczniovców. Stan wojenny ogłoszony 13 grudnia 1981 roku też przecież przyniósł ludzkie cierpienia i wielorakie rozterki i konflikty. Wielu ludzi „z lewa” (Edward Gierek) i „z prawa” (Lech Wałęsa) internowano. Ostatecznie ludowy bohater, Wałęsa został prezydentem i dokonał tego, czego nie dokonali niektórzy przywódcy mocarstw zachodnich. Prowadząc jemu tylko znanymi sposobami „gry wojenne” z Borysem Jelcynem w rezultacie wyprowadził drogą pokojową wojska radzieckie z Polski, a właściwie z Europy. Nigdy nie byłem jego wielbicielem, ale darzę go uznaniem. To jest bohater narodowy. Piękne to były dni, kiedy ostatnich żołnierzy radzieckich polska zegnała kwiatami. Wałęsa to taka Joanna Darc. Ona zginęła na stosie. Wałęsie nie stos całopalny się należy, ale długie, szczęśliwe życie. W przyszłości kopiec na wzór Kopca Piłsudskiego w Krakowie.

Zmieniając tonację wróćmy do tego, co nie jest tak bolesne. Do przysłów, trwających nie dziesięciolecia, ale stulecia. Oto one: „Grudzień brudzień”; „Czerwiec stały, grudzień doskonały”; „Święta Łuca [13 grudnia] dnia dorzuca”; „Grudzień to największy leń, bo najkrótszy dzień”; „Święta Barbara po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie”; „Grudzień jak łagodny wszędzie, cała zima dzieckiem będzie”; „Grudzień to miesiąc zawiły, czasem srogi, czasem miły; „Jeśli bociany do Michała zostały, nie będzie mrozów przez grudzień cały”.

Od wielu lat żyłem i żyję tymi barwnymi przysłowiami.
Dochodziły do tego wierszyki i piosenki „grudniowo-zimowe:
Piosenka L. Miklaszewskiego do słów M. Łachockiej ukazywała
mi w dzieciństwie uroki zimy:

Jedzie grudzień po grudzie,

ale w drogę wziął sani.

Hej, pomóżcie mi ludzie,

bo mi konik ustanie.

[...]

Panie grudniu, wstąp do nas,

na śnieg trochę poczekaj.

Biała zima zamglona

idzie lasem z daleka



Grudniowy świąteczny klimat, fot. pixabay

Cały grudzień, tak bogaty w zdarzenia, rocznice, popularne imieniny szczególnie był znaczone klimatem oczekiwań na Wigilię i Boże Narodzenie. W owym czasie, zwanym adwentem ludzie szczególnie zbliżali się do siebie. Chętnie w gronie moich rówieśników – były to lata wczesnej młodości – sięgaliśmy po utwory polskich klasyków poświęcone obyczajowości bożonarodzeniowej. Od wielu tygodni robiliśmy choinkowe łańcuchy, przygotowywaliśmy specjalne koszyczki na pachnące jabłka i orzechy włoskie. Z kasztanowców powstawały wymyślne figurki, jakieś „ludziki” i zwierzątka. Długie cukierki choinkowe musiały obowiązkowo być owinięte karbowaną bibułą. Babcie i mamy przygotowywały wypieki. Cały zaśnieżony świat pachniał

tak zwanymi „towarami kolonialnymi” niczym w „Sklepach cynamonowych” Schulza. Co pewien czas zaglądało się – głównie w wiejskich chatach – na poddasze, gdzie „dochodziły” tak zwane „swojskie” szynki. Potem wieczór pełen członków rodziny, paląca się choinka, życzenia, prezenty i obowiązkowo, a z przyjemnością śpiewane kolędy. Wychodzenie po skrzypiącym pod butami śniegu na Pasterkę stanowiło prawdziwą poezję.

Ostatni dzień grudnia to imieniny Sylwestra. Ten dzień niesie ze sobą refleksje związane z bilansowaniem mijającego roku. Znaczony jest hucznymi zabawami, balami, wymyślnymi imprezami. W mediach stary rok ukazywany jest w postaci brodatego dziadka, który przekazuje władzę nad przyszłością Nowemu Rokowi, symbolizowanemu przez pyzatego, filuternego dzieciaka. Po uderzeniach zegara, po wystrzałach korków z szampana, po feerii sztucznych ogni, po złożeniu sobie serdecznych życzeń, wysłuchaniu hymnu narodowego stajemy na progu stycznia, w dzień imienin Mieczysława. Trochę „zawiani”, niekiedy tylko na małym rauszu, ale pełni nadziei...

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

Listopad świąteczny i waleczny

Historia lubi się powtarzać

Rozmowa z prof. Anną M. Cienciałą (1929-2014) – historykiem dyplomacji II Rzeczypospolitej z University of Kansas, współredaktorem książki *Katyń: A Crime Without Punishment*.

*



Prof. Anna Cienciała, fot. arch. autorki

Aleksandra Ziółkowska-Boehm:

Jest Pani cenionym historykiem, specjalistą od historii dyplomacji okresu 1914-45. Ma Pani tytuły naukowe - z Liverpool University w Anglii, McGill University w Kanadzie i doktorat z Indiana University, Bloomington, IN., w Stanach Zjednoczonych. Prowadziła Pani wykłady na uniwersytetach w Ottawie, Toronto i w Lawrence, Kansas, gdzie osiadła Pani w 1965 roku wiążąc się z Uniwersytetem Kansas. W 2007 roku była Pani wraz z innymi członkami zarządu Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce nagrodzona Krzyżem Zasługi za naukową współpracę z Polską. Jak dalece dla naukowca ważny jest

ośrodek naukowy, z którym jest związany?

Anna Cienciała:

Najpierw chciałabym dodać garść wiadomości z moich studiów szkolnych. W Polsce ukończyłam pierwsze trzy klasy szkoły podstawowej. Później uczyłam się pół roku w szkole francuskiej we Francji, a główne wykształcenie szkolne zdobyłam w Anglii. Wobec powyższego, najlepiej władam językiem angielskim. Znam też dobrze język francuski, a na tyle języki rosyjski i niemiecki, aby się nimi w lekturze swobodnie posługiwać.

Jeśli chodzi o rolę ośrodka naukowego to w moim przypadku, wobec braku na miejscu specjalistów z mojej dziedziny, najważniejsza jest dobrze wyposażona biblioteka, kontakt mailowy z innymi naukowcami oraz łatwy dostęp do źródeł w Internecie.

Urodziła się Pani w 1929 roku, w - jak Pani podkreśla - Wolnym Mieście Gdańsku. Jest Pani autorką szeregu prac na ten temat, m.in. rozdziału p.t. *The Battle of Danzig and the Polish Corridor at the Paris Peace Conference of 1919*. Uniwersytet Gdański w 2000 roku wydał książkę pamiątkową zredagowaną przez Marka Andrzejewskiego p.t. „Gdańsk - Gdynia - Europa - Stany Zjednoczone w XIX i XX w.” zdedykowaną Pani. Jak dalece Gdańsk ze swoją

historią jest dla Pani szczególnym miastem, nie tylko miastem urodzenia?

Wolne Miasto Gdańsk było, jak słusznie mówił Piłsudski, barometrem stosunków polsko-niemieckich. Ale WMG było przede wszystkim symbolem rewizjonizmu niemieckiego przeciwko Traktatowi Wersalskiemu z 1919 roku, a więc, przeciwko warunkom pokoju podpisanych przez Niemców ze zwycięską koalicją zachodnią, w tym też z Polską.

Sympatie polityków, jak też opinii brytyjskiej oraz amerykańskiej, a po upływie paru lat również francuskiej, były jednak po stronie Niemiec. Tu były korzenie zachodniej polityki ugody wobec Berlina na długo przed Hitlerem. A zarazem, przed dojściem Hitlera do władzy w 1933 roku, „demokratyczne” państwo Niemckie – współpracujące w sprawach wojskowych ściśle z ZSRR – dążyło nie tylko do powrotu WMG oraz Pomorza i polskiego Śląska do Niemiec, lecz do zdominowania Polski. Hitler natomiast był gotów na czasowy kompromis z Warszawą, tj. na powrót Gdańska do Niemiec z zachowaniem praw polskich oraz eksterytorialną komunikacją Niemiec z Prusami Wschodnimi przez Pomorze. To były jednak warunki dla Polski nie do przyjęcia ponieważ równałyby się z dominacją niemiecką. Niestety, historycy zachodni wciąż nie rozumieją sedna sprawy. Prawią o pogwałceniu zasady samoostanowienia etnograficznego na Pomorzu i na Górnym Śląsku. Nie wiedzą, lub nie chcą

wiedzieć, że nawet przed 1918 rokiem większość ludności Pomorza mówiła po polsku (choć nad samym morzem głównie po kaszubsku), podczas gdy większość ludności na wschodnim Śląsku mówiła albo po polsku, albo gwara śląską. Tymczasem, po dziś dzień większość zachodnich podręczników do historii Europy sprawy te zupełnie ignoruje, przypisując wybuch II wojny światowej „złemu” traktatowi wersalskiemu, który „skrzywdził” Niemców, a więc doprowadził do władzy Hitlera i tak do II wojny światowej. Tymczasem te rzekome „krzywdy” były dla Hitlera tylko pretekstem, ponieważ dążył przede wszystkim do powiększenia niemieckiego „Lebensraum”. Tylko niektórzy historycy w swoich specjalistycznych pracach nad okresem międzywojennym, występują przeciwko tej legendzie o krzywdach niemieckich rzekomo prowadzących prosto do Hitlera, a więc i do wybuchu Drugiej Wojny Światowej.

Jest Pani współredaktorem, wraz z prof. Natalią S. Lebediewą i prof. Wojciechem Materskim, książki p.t. „Katyń: A Crime Without Punishment”. Książka, wydana przez prestiżowy uniwersytet Yale, liczy blisko 600 stron. W dwa lata później ukazało się drugie wydanie uzupełnione. Wstępy do tomów rosyjskich pisała Lebediewa, a do polskich Materski. W amerykańskim wydaniu, poszczególne trzy części poprzedzają znakomite wstępy napisane przez Panią.

Nowojorski Polish Institute of Arts and Sciences Pani pracę redakcyjną nad książką o Katyniu, jak też Pani ogólny dorobek naukowy, nagrodił w postaci *Distinguished Achievement Award* (2007). Jak „Katyn: A Crime Without Punishment” został przyjęty przez historyków angielskojęzycznych?

Niestety bez większego zainteresowania, z wyjątkiem paru recenzji, szczególnie pióra dr Dariusza Tolczyka, który moje wstępy do każdej z trzech części uznał za „tour de force of contemporary scholarship regarding the Katyn issue” (*The Russain Review*, nr 4/2008). W Anglii wyszła bardzo pozytywna recenzja pióra prof. Johna Focha (*The Slavonic and East European Review*, October 2009). W Niemczech m.in. bardzo pozytywna recenzja prof. Jana C. Behrendsa, który stwierdził, że „książka stanowi encyklopedyczny przegląd zagadnienia, jest kopalnią wiedzy dla osób studiujących terror stalinowski, drugą wojnę światową i stosunki polsko-rosyjskie (*Zeltschrift fur Ostmitteleuropa-Forschung*”, t. 58, 2009). Z recenzji w języku polskim cenię sobie szczególnie: tekst pani pióra w „Odrze” (nr 6/2008); wyraża się pani też z uznaniem o tej pracy w artykule w czasopiśmie wydawanym w Kanadzie („Gazeta. Dziennik Polonii w Kanadzie”, marzec 2008). Była też polemika Marka Chodakiewicza („Glaukopis”, 22/2011), na którą odpisałam. Niestety profesor Chodakiewicz znów nie pojmuje o co mi chodzi, kiedy mnie poucza, dlaczego oprócz oficerów Wojska

Polskiego, zwykli polscy policjanci też byli ofiarami zbrodni katyńskiej. ...Powinien zajrzeć do „Katynia...” s. 37. Piszę tam, że teczka Szczepana Olejnika, policjanta z Borszczowa, teraz na Ukrainie – jedyna, która się zachowała ze wszystkich teczek ofiar w tej grupie – dowodzi, że sam fakt bycia policjantem wystarczył za powód do zagłady. Jest oczywiste, że polskich policjantów Sowieci także uważali za wrogów.



University of Kansas, fot. Wikimedia Commons

Wiele pisze Pani na temat polityki brytyjskiej i amerykańskiej wobec Polski podczas II wojny światowej. W Polsce pojawiają się artykuły wytykające, że rząd RP nie zrobił dla uczynienia Katynia sprawą publiczną.

Jako znawca stosunków polsko-brytyjskich w tym okresie mogę

Panią zapewnić, że rząd R.P. nie mógł zrobić niczego, aby o zbrodni Katynskiej poinformować opinię zachodnią podczas wojny. Jak wiadomo, zarówno Churchill jak i Roosevelt dążyli przede wszystkim do wygrania wojny z Niemcami, co było niemożliwe bez udziału Armii Czerwonej. Zaś Franklin D. Roosevelt liczył przede wszystkim na późniejszą pomoc sowiecką przeciwko Japonii. Cenzura brytyjska była bezwzględna. Poza tym, rząd brytyjski kontrolował przydział papieru na gazety w języku polskim. W USA cenzura też nie puszczала niczego o Katyniu, a jednej polskiej radiostacji, która się odważyła mówić o tym, zagrożono odebraniem licencji.

Jest Pani autorką wielu współczesnych omówień historycznych. Na łamach „Przeglądu Polskiego” (dodatku do polonijnego nowojorskiego „Nowego Dziennika”) pisała Pani między innymi o śledztwie katyńskim z lat 1990-2005.

Zastanowia, że aczkolwiek stanowisko rosyjskie pod względem Katynia jest znane od lat, to dlaczego nie było śledztwa polskiego? Wspomina Pani, że śledztwo polskie wszczęto w latach 90. ub. wieku, ale zostało zaniechane, gdyż ministerstwa sprawiedliwości obu państw nieoficjalnie uzgodniły - zapewne w celu niepogarszania wzajemnych stosunków - pozostawić je stronie rosyjskiej. Czy coś zmienia się w tej sprawie?

Sledztwa polskiego zaniechano w latach 90. w założeniu, że ówczesny prezydent Rosji, Borys Jeltsyn, który przekazał prezydentowi Wałęsie kluczowe dokumenty dotyczące zbrodni katyńskiej w październiku 1992 roku, potrafi należycie dopilnować śledztwa rosyjskiego. Oprócz tego, trwały rozmowy z rządem rosyjskim o budowie cmentarzy w Katyniu i Miednoje, a z rządem ukraińskim o cmentarzu w Charkowie. Kamienie węgielne we wszystkich trzech miejscach założono w 1998 roku, a cmentarze zostały otwarte w 2000 roku. Tymczasem Vladimir Putin pozwolił Rosyjskiej Głównej Prokuraturze Wojskowej umorzyć śledztwo, najpierw nieformalnie jesienią 2004 roku, a później publicznie w marcu 2005. Śledztwo polskie ruszyło w listopadzie 2004 roku.

Główną rolę ze strony rosyjskiej grała i gra nadal rosyjska дума narodowa. Bardziej szczegółowy opis tej sprawy do lata 2006 roku. znajduje się w mojej przedmowie do części trzeciej „Katyn. A Crime Without Punishment”.

Pisze Pani, że podobnie prosowiecko zachowała się jeszcze przez wiele lat po wojnie Wielka Brytania. Przypomina Pani, że wyjątkiem była znakomita książka Louisa FitzGibbona („Katyn - A Crime Without Parallel”), i że w BBC pokazano program na temat Katynia (1972). Czego można oczekiwać teraz od Wielkiej Brytanii?

Louis FitzGibbon wydał cztery książki o Katyniu. Publikował w nich dokumenty norymberskie oraz inne, np. opublikowane dokumenty brytyjskie, a więc nie wymagające wykupienia praw do publikacji. Jeśli chodzi o Wielką Brytanię, to Brytyjskie MSZ wydało w niewielkim nakładzie w 60-tą rocznicę Katynia wybór dokumentów p.t. „British Reactions to the Katyn Massacre, 1943-2003”. Ten zbiór dokumentów stanowi swoiste *mea culpa* ze strony Wielkiej Brytanii.

Czego wciąż oczekuje się od strony rosyjskiej? Rodziny zamordowanych np. chciałyby dostępu do archiwów sowieckich.

Zarówno obecny jak i poprzedni rząd, jak też rosyjskie stowarzyszenie *Memorial*, domagają się ze strony rządu rosyjskiego: oficjalnej klasyfikacji zbrodni (zbrodnia przeciwko ludzkości, zbrodnia wojenna); podanie do wiadomości publicznej uzasadnienia do umorzenia śledztwa przez rosyjską Główną Prokuraturę Wojskową; dostępu do wszystkich dokumentów zebranych przez śledztwo prowadzone przez tę prokuraturę; ujawnienia wszystkich katów i współpracowników oraz podania ich pod sąd i potępienia; wreszcie osobistej rehabilitacji wszystkich ofiar polskich.

Publikuje Pani swoje prace naukowe w amerykańskich i polskich pismach naukowych. Na terenie Stanów recenzje

Pani pióra ukazały się w *American History Review*, *Slavic Review* i w kwartalniku *The Polish Review*. Jego rola od chwili założenia w 1956 roku jest nieoceniona. Jest Pani związana i współpracuje z nim od lat. W 2011 roku napisała Pani ważny artykuł o polityce zagranicznej Piłsudskiego i Becka, przypominając ostatni z nim wywiad amerykańskiego dziennikarza Artura Leonarda Waldo. Wywiadem tym zainteresował się prezydent F. D. Roosevelt, który wyraził chęć spotkania się z Beckiem.

Starania sprowadzenia Becka na ziemię amerykańską – gdy się jeszcze interesował tym Roosevelt – uniemożliwiły władze polskie kierowane przez gen. Władysława Sikorskiego. Rząd R.P. jak i rząd francuski sprzeciwiał się w maju 1940 roku przyjazdowi ministra Becka i marszałka Rydza-Śmigłego z Rumunii do Francji lub do Anglii. Natomiast polski program BBC nadał wiadomość o ucieczce ministra w październiku 1940 roku właśnie tego samego dnia, gdy próbował uciec. Zresztą, policja rumuńska wiedziała o tym zamiarze i na niego już czychała, a palce w tym maczała ambasada R.P. O nikczemnym traktowaniu ministra Becka przez rząd R.P. pisałam w artykule, „Czy Los Ministra Józefa Becka był przesądzony? Działalność wrogów i przyjaciół”. Bardzo dobry artykuł nt. starań prezydenta Roosevelta, aby wydobyć ministra Becka z Rumunii napisał polski historyk Marek Kornat.

Pani Profesor, jakie są Pani najbliższe plany naukowe?

W wieku 82 lat jest raczej trudno mówić o planach naukowych. Chciałabym jednak zwrócić uwagę na to, co robię teraz, np. na moje wykłady z historii Europy Wschodniej w Internecie, które zaczęłam tam umieszczać dla moich studentów we wczesnych latach 2000. Przeglądam wciąż te teksty, zmieniam i dodaję nowe odkrycia oraz interpretacje, jak też bibliografię. Wiem, że korzystają z nich studenci zainteresowani historią tej części Europy. Jak wspominałam w przedmowie do tych wykładów, pisane są ze szczególnym uwzględnieniem Polski. Tytuł i Portal: *Hist. 557. Nationalism and Communism in East Central Europe*.

Oprócz tego, służę jako konsultant do historii Polski autorom, czasopismom i wydawnictwom. Ostatnio byłam głównym konsultantem do książki o Solidarności napisanej przez kanadyjską autorkę Heather Kirk, *Be Not Afraid. The Polish (R)evolution „Solidarity”*.

Wywiad ukazał się (w:) „Odra”, maj 2012 r.



Fot. Wikimedia Commons

Profesor Anna Cienciała z University of Kansas w Stanach Zjednoczonych, historyk dyplomacji II Rzeczypospolitej okresu 1919-45, autorka wielu prac naukowych na temat polityki Wielkiej Brytanii i USA wobec Polski podczas II wojny światowej. Jest m.in. autorką pierwszej książki w języku angielskim o polskiej dyplomacji i stosunkach międzynarodowych okresu międzywojennego, „Poland and the Western Powers, 1938-1939. A Study in the Interdependence of Eastern and Western Europe” (1968). Jest także współredaktorem i autorką wstępów do trzech części książki p.t. „Katyń: A Crime Without Punishment” (Yale University Press 2007, przedruk z poprawkami 2009), redaktorem i autorką dwóch rozdziałów (w:) Tytus Komarnicki, Anna M. Cienciała, „From Versailles to Locarno. Keys to Polish Foreign Policy 1919-1925” (University Press of Kansas, 1984) oraz około 165 innych opracowań naukowych.

Nowojorski Polish Institute of Arts and Sciences 2007 roku pracę redakcyjną nad książką o Katyniu, jak też ogólny dorobek

naukowy Profesor Cienciały, nagrodził w postaci Distinguished Achievement Award. W 2012 roku profesor Anna Cienciała została laureatką nagrody londyńskiego Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie za całokształt twórczości. W 2014 została odznaczona Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi.

Zmarła 24 grudnia 2014 roku w szpitalu w Ft. Lauderdale na Florydzie, gdzie znalazła się w drodze z wakacji. Dostała silnego (trzeciego w czterech ostatnich latach) zapalenia płuc w czasie rejsu statkiem na Karaiby.

Zobacz też:

„Wychowaj dzieci z szacunkiem do przeszłości” – Tomasz Jędrzejewicz o swoim ojcu

Zbiory polskie w Instytucie Hoovera

Uczony jest zawsze do pewnego stopnia dziwakiem

Między nauką a literaturą